Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 54. Kraków, poniedziałek dnia 18 listopada 1901. Rok I.

Parlament znów choruje!

WIEDEŃ 18-go. Niema już mowy o tem, aby budżet mógł być na czas załatwiony przez Izbę posłów.

Czesi przyznają się otwarcie do prowadzenia cichej obstrukcji. Trwać ona będzie dopóty, dopóki rząd nie zgodzi się na otwarcie politechniki czeskiej na Morawach i na czeski język w urzędowaniu wewnętrznem władz czeskich.

Dopiero spełnienie tych postulatów mogłoby zapewnić Koerberowi zawieszenie broni ze strony posłów czeskich.

Sobotnia rada ministrów zajmowała się tem najnowszem przesileniem. Dziś zbiera się konferencja przewodniczących klubów lewicy dla narady nad postulatami czeskiemi.

Dr. Koerber w ostatnich kilku dniach konferował kilkakrotnie z przywódcami młodoczeskiego klubu i szlachty feudalnej czeskiej. Wkrótce ma się podobno odbyć konferencja ugodowa między Czechami a Niemcami w sprawie postulatów czeskich.

Podobno rząd w porozumieniu z Kołem polskiem i Niemcami zamierza przeforsować zmianę regulaminu Izby poselskiej. Ma to być ostatnia próba zdławienia dalszej obstrukcji Czechów.

Nieco przedwcześnie chwalono i przechwalono genjusz polityczny JE. Körbera.

Niedoszły zbawca Austrji już bez mała dwa lata steruje nawą państwową, lecz nie wyprowadził jej z wiru walk narodowościowych. Dziś stoi bezradny, opuściwszy ręce, podpierany jedynie przez wszechniemców, socjalistów i zawsze gotowe do usługi, zawsze szlachetne, bezinteresowne Koło polskie. Tak kończą, tak muszą zawsze kończyć wszelkie rządy, nieoparte na zaufaniu stronnictw parlamentarnych, rządy bez większości i bez innego celu nad łataninę »vom Fall zu Fall«.

P. Körber sądził, że jeden lub drugi prezent ekonomiczny zachęci ludy słowiańskie Austrji do zrezygnowania z praw, o które tyle walk już stoczyły. Jak zręczny prestidigator wydobywał z pustej kasy rządowej coraz to nowe papierowe cuda. Szastał miljonami na prawo i lewo, i dziś, gdy zapasy podarków wyczerpane, stanął znowu twarzą w twarz z widmem, które brzękiem monety daremnie pragnął zegzorcyzmować: z kwestją narodowościową.

Tak tedy spełza na niczem polityka złudzeń i nietaktów, polityka kokietowania z wszechniemcami i socjalistami, polityka kupowania narodowej spuścizny ludów słowiańskich za talerzyk ekonomicznej soczewiczy. Niema żadnych widoków na trwałe polepszenie parlamentarnego zdrowia Gdyby nawet Czesi otrzymali swoje postulaty, to sytuacja niebardzo się zmieni.

Wewnętrznym czeskim językiem urzędowym i czeską politechniką na Morawach opłaci p. Körber uchwalenie budżetu. Prawda. Co jednak będzie musiał dać za ugodę z Węgrami? Czem okupi traktaty handlowe? Jakim wreszcie »szweiggeldem« zatka krzykackie gardła Wolfów, Steinów i Schönererów, aby wobec koncesji dla Czechów nie podniosły obstrukcyjnego wrzasku?

Tutaj się skończył handlarski spryt p. Körbera. Łatwo było pogodzić Czechów z Niemcami na gruncie koncesyj ekonomicznych, które obu narodom wychodziły na korzyść, żadnemu zaś nie groziły jakimkolwiek uszczerbkiem praw narodowych. Dziś rzecz się ma nieco inaczej. Dziś każde narodowościowe ustępstwo na rzecz Czechów musi znaleść swój ekwiwalent w koncesji dla Niemców, a na żadną koncesję w kwestjach narodowych Czesi się nie zgodzą.

Czy długo jeszcze będzie się kręcił p. Körber w tem błędnem kole? Kto przypłaci to przesilenie śmiercią polityczną? Parlament, czy p. Körber? Oto kwestja, nad którą dziś zastanawia się prasa wszelkich odcieni. Najbliższe dni muszą przynieść jej rozwiązanie. Nie sądzimy wszakże, aby ktokolwiek mógł mieć łzy po zgonie jednego lub drugiego pacjenta. Sztucznie utrzymywany przy życiu parlament, sztucznie podniecający go minister, to nie bolesne straty dla państwa i ludów w niem żyjących. Nikomu na ich dalszem wegetowaniu nic nie zależy. W przeciwnym razie strony interesowane nie przypatrywałyby się ich agonii z tak chłodnym stoicyzmem.

Bankructwo Körberowskiego systemu jest jeszcze jednym dowodem, iż żadna »tymczasowa« kuracja narodowościowego sporu nie prowadzi w Austji do celu. *Justitia regnorum fundamentum.* Dopóki tej zasadzie nie stanie się zadość, dopóki ludy słowiańskie nie zostaną wprowadzone w wykonywanie praw, które im jako większości przysługują, dopóty daremnym będzie trud rządzenia Austrją. O tem niech pamiętają następcy p. Körbera.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

⁂ Nowo mianowany ambasador niemiecki w Londynie, hrabia Wolff-Metternich, liczy czterdziesty ósmy rok życia; w służbie dyplomatycznej pozostaje przeszło lat 19; rozpoczął ją jako attaché przy ambasadzie w Wiedniu.

Większość swej służby spędził w Londynie i dlatego też zna wybornie ów posterunek. W 1885 r. przybył tam jako sekretarz ambasady, awansując z trzeciego sekretarza w Paryżu. W Londynie pozostawał do 1888 r.; stamtąd przeniesiono go do Brukseli. W 1890 roku powrócił do Londynu jako pierwszy sekretarz ambasady. Tym razem bawił nad Tamizą 5½ lat. Pod koniec 1895 roku posłano go do Kairu i z tytułem konsula generalnego. W marcu 1896 r. otrzymał na owem stanowisku tytuł i rangę posła nadzwyczajnego i pełnomocnego ministra. W styczniu 1897 r. zamianowany został posłem pruskim na dworach mecklemburskich i w miastach hanzeatyckich. Należał do otoczenia Wilhelma II, ponieważ w latach 1898 i 1899 towarzyszył cesarzowi w podróżach, jako przedstawiciel i referent urzędu spraw zagranicznych.

⁂ Z pobytu Francuzów na Mytilenie warto jeszcze zanotować, iż gubernator cofnął cały garnizon, złożony z 500 żołnierzy, w głąb wyspy, by uniknąć rozlewu krwi. Przez dwa dni Caillard stał pod Mytileną, nie mogąc wysyłać depesz ani do Paryża, ani do Konstantynopola, ponieważ telegrafiści tureccy nie chcieli przyjmować od niego depesz. Po dwóch dniach kazał tedy obsadzić i telegraf, co zaniepokoiło Wysoką Portę.

Sułtan zaniemógł z irytacji i przestrachu.

⁂ W Budapeszcie odbył się kongres katolików węgierskich.

Na zakończenie Ferdynand hr. Zichy wygłosił mowę, wymierzoną przeciwko bezwyznaniowości. Zadaniem żywiołów szczerze katolickich powinno być zwalczanie bezwyznaniowości. Ta ostatnia, szerzona z góry przez państwo węgierskie, wiedzie dzieci na bezdroża, młodzieńcowi odbiera siłę moralną, państwo osieroca z dobrych obywateli. Katolicy zawsze powinni wpływać na to, by prawodawstwo było przejęte duchem chrześcijańskim.

Z ziem polskich.

Proces wrzesiński.

Z dalszych zeznań oskarżonych zasługują na uwagę zeznania Katarzyny Żołnierkiewiczowej.

Widziała ona, jak obite dzieci, płacząc, wracały ze szkoły. Niektóre miały ręce tak popuchnięte, iż nie mogły książek utrzymać.

Syn Żołnierkiewiczowej nie może nauczyć się po niemiecku. Za to go tak biją nauczyciele, że ze zdenerwowania spowodowanego strachem, obecnie się jąka.

Szewc i handlarz mleka Ignacy Jagodziński zeznaje, iż podczas bicia dzieci przyszła do jego sklepiku pewna kobieta, skarżąc się na nauczyciela Koralewskiego.

Koralewski katował jej córkę; rozrywał dziecku usta, wrzeszcząc: „Otwieraj gębę i szczekaj po niemiecku!“

* * *

Przesłuchania świadków dały wcale ciekawy rezultat.

Okazało się z zeznań oberwachtmeistra Eichlera, że ludzie na wezwanie rozeszli się z przed szkoły do domów. Nie dopuszczono się żadnych ekscesów, prócz okrzyków „hurra!“ przy odejściu inspektora Wintera i Koralewskiego. Na drugi dzień gromadziły się przed szkołą przeważnie dzieci, a to protestanckie i żydowskie, nietylko polskie.

Eichler obciąża swymi zeznaniami kilku oskarżonych, lecz dalsze zeznania innych świadków są sprzeczne z jego twierdzeniami.

Inspektor Winter, dzielny Prusak, który zachęcał wachmistrza Kozłowicza do uderzenia z szablą na kobiety i dzieci, tłomaczy się, czemu wołał do Kozłowicza: *Blank ziehen!* (Obnażyć szablę!) Uważał sytuację dla siebie i nauczycieli za groźną i sądził, że miał prawo do tego. Charakteryzuje on miękkość wachmistrza Kozłowicza tem, że jego własna córka należy do tych dzieci szkolnych, które wzbraniały się uczyć po niemie-

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

cku religii. Później po 20 maja, córka Kozłowicza odpowiadała na niemieckie pytania w nauce religii.

Po dłuższem przemówieniu Winter chce siadać.

Dr. Dziembowski: Proszę pana jeszcze zaczekać. Pan wygłosiłeś tu dłuższe plaidoyer, teraz pozwól, że i my się pana będziemy o coś pytali. Jakie to było to wielkie niebezpieczeństwo, skoro pan wczoraj sam zeznał, że panu na drodze ze szkoły i do szkoły nic nie uczyniono złego. Czy to było potrzeba *»blank ziehen«*?

Dr. Winter (z emfazą): Jako pruskiemu urzędnikowi nie wolno mi się cofać przed niebezpieczeństwem, tylko stawić mu czoło(!), a wierzyłem silnie, że mi grozi wielkie niebezpieczeństwo (od owych kobiet i dzieci!?).

Obr. Türk stwierdza sprzeczność dzisiejszych i wczorajszych zeznań dra Wintera co do tego punktu. Wyraźnie wczoraj powiedział, że tłum mu pozwolił bez trudności przejść.

Sensacyjnem było przesłuchanie nauczycieli wrzesińskich, którzy katowaniem dzieci sprowadzili właśnie wszystkie awantury.

Pierwszy zeznawał nauczyciel Schölzchen. Stwierdził on, że dzieci w sobotę musiały za nieposłuszeństwo siedzieć w areszcie, w poniedziałek 20 maja znowu nie chciały odpowiadać. Te, które w sobotę dostały areszt i w poniedziałek znowu były oporne, przeprowadzone do drugiej klasy, niektóre odpowiadały hardo, że wogóle nie będą się uczyły religii po niemiecku. Te z rozkazu inspektora dostały po 8 łap, które mniej hardo się stawiały po 4, jeszcze mniej hardo po 2, wszystkie stosownie do stopnia hardości. Karę wykonał świadek, z rozkazu inspektora.

Przewodniczący pokazuje trzcinkę, która się znajduje na sądzie i pyta, czy to ta sama, którą bito dzieci.

Świadek: Nie, była równie gruba, lecz dłuższa.

Przew.: Z jaką siłą pan biłeś?

Świadek uderza się wcale nie silnie dwa razy trzciną przez lewą rękę (wczoraj p. Winter tylko 1 raz tą czynił). Eksperyment p. Schölzchen budził wesołość w audytorjum. Odezwały się głosy: więcej! (znowu wesołość).

Obr. Woliński: Czy przed 20 maja dzieci bito?

Sw.; Dwa razy. oba razy po 2 dzieci; dostały po 2—3 uderzeń. Chłopcy na tylną część ciała, dziewczęta na ręce.

Obr. Woliński: Czy między niemi znajdowały się także obite dnia 20 mája Jerzyński i Nowaczewska.

Św. Tak jest.

Obr. Woliński: Czy uczeń Kałamański otrzymał od świadka tak silne uderzerzenie w rękę, że przecięto mu palec, tak że skóra była przecięta i trzeba było ranę karbolem smarować?

Św.: Kałamański był bardzo hardy i nie chciał się uczyć, kazałem mu obnażyć tylną część ciała. Przy uderzeniach trzciną musiał prawą ręką schwycić się za nią i przy tej sposobności dostał ów silny raz ze znanym skutkiem. Sam radziłem mu karbolem ranę smarować (!!)

Obr. Woliński prosi o stwierdzenie nazwisk obitych dzieci.

Przew. wzywa dra Wintera, żeby spis taki na wszelki wypadek sporządził.

Świadek August Wenzel, nauczyciel, zeznaje, iż widział wzburzenie ludności, lecz przeszedł przez tłum, bo razem z nauczycielem Pohlem nie chcieli być tchórzami. Słyszał, jak Dzieciuchowicz wołał „Powiesić“, czy „powieście go na suchej gałęzi“. Inna jakaś kobieta krzyczała na niego „To największy kat naszych dzieci“, słyszał wieczorem wyzwiska i wołanie: „Teraz przyjdzie wnet kosynierka, a to wam pokażemy, wy Niemcy-katolicy, jesteście najgorsi, „brzuchy wam porozpruwać“ (!!!??). Przed jego mieszkaniem gwizdano mu na szykanę pieśni polskie. W tłumie były przeważnie kobiety i dzieci, także żydowskie i niemieckie.

Obrońca dr. Dziembowski stwierdza, że Wenzel przedtem wcale nie znał Dzieciuchowicza i że Dzieciuchowicz także go nie znał. Pokazuje się także, że Wenzel bardzo mało rozumie po polsku...

Osk. Chojnacki stwierdza, jako sąsiad nauczyciela Wezla, że tenże często w nocy wracał do domu zupełnie pijany.

Przew.: Przecież to i panu często (?) się zdarza.

Osk. Chojnacki: Ale jak się wieczorem lub w nocy upiję, to na drugi dzień nie mogę pracować, a nauczyciel ma na drugi dzień należycie dzieci uczyć. To chyba niemożliwe.

Tu mec. Woliński stawił świadkowi cały szereg bardzo ważnych, a drażliwych pytań, których tak od ręki nie można tutaj spisać do druku. Podamy je później w autentycznej formie.

Św. nauczyciel Nowicki, opowiada naprzód ogólnie o odnośnych wypadkach we Wrześni i twierdzi, że sześciu ludzi na ulicy wołało na niego i na nauczyciela Pohla: „idą do szlachtuza“. Między nimi znajdował się Jagodziński.

Osk. Jagodziński odpowiada wśród wielkiego śmiechu audytorjum: Przecież nie mogę chyba nauczycieli uważać za rzeźników!

Czem jest ów słynny pruski „Schulmeister“ okazuje się przy przesłuchaniu nauczyciela Pohla.

Pohl w bardzo pobieżny sposób opisuje przebieg zajścia, nie obciąża jednak nikogo.

Z stwierdzeń dra Wolińskiego wynika, że nauczyciel ten lekko się na całą sprawę zapatrywał i nawet poszedł do lokalu, tam pił i radził innym iść na ulicę i także wołać „hurra“ i „brawo!“

Wniosek obrońcy o powołanie kilku świadków w tej sprawie trybunał odrzucił, zauważając, że Pohl był wtedy mocno „animowany“.

Na tem odroczono rozprawę do wtorku.

Z TEKI FELJETONISTY.

Czy Anglja upada?

Znany przyjaciel Wilhelma II, publicysta anglo-amerykański Poultney Bigelow umieścił w tygodniku berlińskim „Nation“ artykuł pod powyższym tytułem. Między innemi ciekawemi uwagami czytamy tam co następuje:

Anglja pozostaje coraz to widoczniej w tyle po za postępem innych narodów. Ruch kolejowy angielski jest dzisiaj najdroższym, najpowolniejszym i najbardziej brudnym w całym świecie cywilizowanym. To samo należy powiedzieć, o parowcach.

Nawet taka drobnostka, jak obstalunek ubrania w Londynie, wykazuje dosadnie zastój narodu angielskiego. Krawiec pierwszorzędny bierze miarę w sposób męcząco drobiazgowy i nieznośny. Za trzy dni ma się odbyć pierwsza próba. Pokazuje się podczas niej, że ubranie źle, ale to zupełnie źle skrojone. Krawiec znowu bierze miarę z miną, która wskazuje, że był przygotowanym z góry na niepowodzenie. Druga próba wypada nie lepiej od pierwszej: surdut w piersiach za wązki, w biodrach tak szeroki, że dwóch zmieściłoby się wygodnie; kołnierz jak chomąto; rękawy za długie o dwa cale.

Krawiec znowu bierze miarę, by po dziesięciu dniach przedstawić surdut o dziesiątce fałdów na plecach, uciskający pod pachami. Rzecz jasna, chce znowu brać miarę i poprawiać, lecz klijent, zniecierpliwiony, zabiera dzieło poronione i umyka, by nie tracić czasu; na przymierzanie stracił tyle czasu, że mógłby zarobić przynajmniej 20 funtów.

Ruch cudzoziemców — to ważne źródło dochodów dla każdego kraju. Była chwila, że podróżni z kontynentu zaczęli tłumniej nawiedzać Anglję. Lecz ta ostatnia nic nie zrobiła, by ów przypływ podtrzymać; przeciwnie postępowała tak, jak gdyby chciała zrazić obcych. Hotele angielskie są — słusznie — osławione z racji niewygody i drożyzny. Wiejskie gospody dają marne jedzenie, łóżka ohydne, usługę niechętną. W wielkich hotelach właściciel nie troszczy się o gościa, lecz za to własnoręcznie wystawia rachunki bezczelnie wygórowane. Za wszystko trzeba pła-

40)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Wzniosła oczy w niebo, ustom nadała wyraz boleści i kiwając głową zawołała patetycznie:

— Straszne są chwile w życiu ludzkiem! Czy mogłam się spodziewać, że to dziecię tak ukochane, w którem pokładaliśmy tyle złudnych nadziei, taki straszny cios zada naszemu sercu!

— Nie należało moskala wpuszczać do domu: nieby się nie stało, gdyby nie on. Nie potrzebowałabym nawet do Warszawy jeździć. Ja mu ofiarę z rąk wyrwałam. Ja musiałam tak postąpić, — improwizowała Kazia najspokojniej.

— Więc to my? My wywołaliśmy to straszne nieszczęście — ryknęła znowu matka opuszczając ramiona i padając na poręcz, jakby miała zemdleć. — Boże! Tyś świadkiem! — wołała, przechodząc do piskliwego dyszkantu.

— Że bywał w domu moskal z chęcią zgubienia nas wszystkich — kończyła Kazia nieubłagana.

— Ach! To potwór, co przybrawszy na się postać baranka, z różczką oliwną w dłoni i miodowemi słowy na ustach... — deklamowała stara...

— Mamo! Tam słuchają za drzwiami, — przerwała ostro Kazia. — Proszę lepiej zająć się moją bielizną, by wszystko było gotowe do wyjazdu. Ja z papą mam się jeszcze naradzić. Przejdziemy do gabinetu — zwróciła się do ojca stanowczo. Obaje rodzice słuchali córki, która po raz pierwszy w życiu zaimponowała im swą stanowczością i przytomnością umysłu.

Sędzia śledczy, pan Teodor Litwicki nie posiadał się z radości: wyraźnie szczęście szło w jego ślady, ścieląc mu drogę do świetnej karjery. Był on synem popa z Wołynia. Ojciec pomieścił go w seminarjum w Kijowie, widząc w jedynaku spadkobiercę wcale zyskownej parafii. Los jednak chciał inaczej. Młody Teodor był już w szóstej klasie seminarjum, gdy w zakładzie wydarzył się fakt dość oryginalny, nawet jedyny w swoim rodzaju:

Stróż owego zakładu, w którym wychowywali się przyszli pasterze prawosławnego narodu, miał sukę, zwyczajnego kundysa o burej szerści i kudłatym ogonie. Nazywała się „Śmiszna“, bo miała zwyczaj śmiać się, gdy do niej przemawiano: marszczyła nos i zęby szczerzyła, jak niejedna popadianka i nie popadianka zresztą. Popowicze lubili ją, pieścili, karmili. Śmiszna wdzięczyła się do każdego, wdzięczyła się i do osobników swego gatunku. Była jednak osobą dobrze wychowaną, miała zasady, gdyż w ciągu sześciu lat nie przyprowadziła nigdy szczeniąt. To też zdziwienie seminarzystów było nie małe, gdy zauważyli, że Śmiszna po tylu leciech uczciwego prowadzenia miała wreszcie zostać matką. Otaczano ją troskliwą opieką, zbudowano jej budę, usłano gniazdo i czekano z ciekawością i zadowoleniem. Nareszcie Śmiszna schowała się do swej budy, nie wychodziła przez dzień cały; aż nazajutrz przyszli pasterze dusz znaleźli przy niej jedno tylko szczenię, wilczate, jak i ona. Bawiono się szczeniakiem, spowijano, chuśtano... nareszcie jednemu ze starszych przyszło na myśl — ochrzcić pieska w kaplicy.

Litwicki zaprotestował.

— Głupi jesteś! — odparł mu wnioskodawca — czy to jednego sukinsyna już ochrzcili batiuszki! Można i tego.

Dowcip podobał się kolegom. Zaniesiono pieska do kaplicy i spełniono nad nim obrządek wedle wszelkich prawideł, w ornatach, święconą wodą, olejami, z krzyżem, świecami i białą szatą, dając mu na imię: Sukin syn.

Nikt z uczestników tej profanacji, rozumie się, nie wydał tajemnicy, musiała ich zdradzić sama Śmiszna, kręcąc się i skowycząc pode drzwiami kaplicy. Stróż domyślił się, że szczenię było w świątyni i doniósł o tem spowiednikowi; ten przekonał się z łatwością, przejrzawszy sprzęty w kaplicy, że używano przyborów potrzebnych do chrztu. Wytoczyła się sprawa w zakładzie. Śledzono, badano, grożono, zamykano każdego z uczniów po kolei, spowiadano wszystkich, obiecujące przebaczenie, żaden jednak nic nie wyznał. Dobierano coraz ostrzejszych sposobów: zaczęto co dzień innego ucznia ćwiczyć rózgami. Wtedy Litwicki, nie czekając swojej kolei, zatelegrafował do ojca. Stary przyjechał natychmiast i wysłuchawszy całej historji, zabrał syna z zakładu, radząc zwierzchnikom umorzyć sprawę, by się wśród publiczności wieść o podobnem zgorszeniu nie rozeszła. Tak też uczyniono: ofiarą padł tylko biedny Sukin syn, którego przez szacunek dla przyjętych przezeń świętości — uduszono i spalono, poczem popioły zostały zakopane w ogrodzie i przywalone kamieniem.

Teodor zapowiedział ojcu, że do żadnego seminarjum nie wstąpi i popem nie będzie. Starego nie zmartwiło to wcale. Popi najczęściej wstydzą się swojego duchownego stanu. Stary Litwicki rad był, że syn zostanie czemś przyzwoitszem, jak się wyrażał. Z nie małemi ofiarami udało mu się wreszcie umieścić jedynaka przy archiwach izby cywilnej w Kamieniu.

Tu młody kancelista przepisywał i wydawał interesantom wskazane mu przez naczelnika dokumenta. Skromna ta funkcja przynosiła mu wcale nie zły zarobek: umiał dać uczuć publiczności, że pośpiech w załatwianiu interesów zależy od jego dobrej woli, że powinni to ocenić, że przedewszystkiem do niego należy się zwracać po dokumenta, kopje i wypisy; on potrafi wyszukać i przedłożyć naczelnikowi żądanie w najodpowiedniejszej chwili, poświęci parę godzin, jeżeli potrzeba i załatwi sprawę bez żadnej zwłoki. Nie żądał za to wyraźnie wynagrodzenia, ale to się rozumiało samo przez się. Płacono mu też chętnie i nawet hojnie. Poprzednik jego wyłudzał datki w sposób wręcz przeciwny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cić oddzielnie, nawet za opał.

Takich przykładów wylicza Mr. Bigelow długi szereg i wreszcie pisze dosłownie w ten sposób:

„Czegóż dowodzą owe małe — i może kto zarzuci — drobnostkowe doświadczenia? Nie chciałbym, nie pragnę bynajmniej oczerniać Anglji niesprawiedliwie! Przeciwnie, pragnąłbym zwrócić uwagę Anglików, że poprostu zrażają do siebie i do Anglji tysiące, dziesiątki tysięcy obcych, którzy byliby nader radzi, gdyby mogli spędzić wakacje na tej prześlicznej wyspie. A czy to, co się rozgrywa w małych ramach i sprawach przed naszymi oczyma, czy to nie dostarcza nam wskazówki, dla czego Anglja upada ekonomicznie i politycznie.

„Ostatecznie wszystko można wyprowadzić z wspólnego źródła: złe prowadzenie wojny w Afryce; brak światła elektrycznego na ulicach Londynu; liche pod względem naukowym wychowanie młodzieży i jeszcze lichsze zaopatrzenie w wodę wielkiej stolicy angielskiej.

„Na każdym kroku nasuwa się nam przed oczy i na myśl prawda doniosła, że wielkie narody zaczynają upadać z chwilą, gdy przestają się uczyć od innych.

Ze świata.

Skandal na heskim dworze.

BERLIN 16-go. Cała prasa niemiecka żywo komentuje najnowszy skandal między księciem Hesji, a jego żoną. Obecnie ta sensacyjna sprawa przedstawia się następująco:

Wielki książę heski Ludwik w 26 roku życia poślubił siedm lat temu córkę zmarłego księcia Alfreda Koburskiego, a więc Angielkę z pochodzenia, Wiktorję Melitę. Jej matką jest wielka księżna rosyjska Marja, ciotka cara. Wynika z tego, że Wiktorja Melita jest małżonką i kuzynką zarazem w. ks. heskiego. Liczy ona obecnie 25 lat życia. Z wielkim księciem Ludwikiem weszła w związki małżeńskie 19 kwietnia 1894, jeszcze za życia swego ojca, księcia Alfreda. Z małżeństwa tego powiła Wiktorja Melita w rok po ślubie córkę, księżniczkę Elżbietę.

Starsza siostra wielkiej księżnej, Marja, jest małżonką rumuńskiego następcy tronu, młodsza, Aleksandra, jest wydana za regenta Koburga i dziedzicznego ks. Hohenlohe-Langenburg, wreszcie najmłodsza, księżna Beatrice, jest jeszcze niezamężną.

Już od dłuższego czasu wskazywały pewne zajścia na niezgodę małżeńską na heskim dworze wielko-książęcym. Przed paru tygodniami wyjechała nagle wielka księżna z Darmstadtu do Koburga, gdzie mieszka jej siostra Aleksandra, podczas gdy jej małżonek w tym samym czasie sam udał się do Włoch. Już wtedy mówiono, że na dworze zaszło drastyczne poróżnienie, które pobyt Wiktorji Melity w Damstadt uczyniło niemożliwym.

Po powrocie w. ks. Ludwika z Włoch zaczęły się pertraktacje z szwagrem w. księżnej, księciem Hohenlohe-Langenburg i z szwagrem w. księcia, księciem pruskim Henrykiem. Wszystkie usiłowania, aby powaśnione małżeństwo pogodzić, okazały się jednak daremnemi: pomiędzy mężem, a żoną, stanęła nieprzezwyciężona niechęć wzajemna. Ważną rolę odgrywa tu zwłaszcza brak potomstwa męskiego, skutkiem czego tron przejśćby musiał na inną linję.

Zdaje się, że pośrednictwa w tej głośnej dziś w całych Niemczech sprawie, podjął się cesarz Wilhelm.

Para książęca bawiła przed tygodniem incognito w Monachium, gdzie w hotelu rozegrała się gwałtowna scena, skutkiem podejrzeń wielkiego księcia, który odtąd stracił ostatnią nadzieję dalszego wspólnego pożycia. Wielki książę telegraficznie powołał swego szwagra, ks. Hohenlohe-Langenburga. Tenże odwiózł wielką księżnę do Koburga, a wielki książę bezzwłocznie udał się do cesarza i rzecz całą mu opowiedział. — Dzienniki monachijskie zapewniają, że w. książę nie myśli tak szybko się ożenić, natomiast wielka księżna nosi się z takim zamiarem. Już od dłuższego czasu obiegały pogłoski o zamierzonym rozwodzie małżonków, którzy od dość dawna nigdy nie bawili razem w rezydencji.

W Koburgu wielkie panuje niezadowolenie, że kwestja rozwodowa wogóle ujrzała światło dzienne. Telegram z Koburga usiłuje też zaprzeczyć zajściu w hotelu w Monachium, o którem wyżej donoszę. Podobno sympatja ludności jest po stronie wielkiej księżny, której się nie dziwią, że chce rozwieść się z mężem. Stronnicy znów księcia twierdzą, że on właściwie nie jest zadowolony, bo nie ma potomka męskiego. Inni zapewniają, że kwestja potomstwa, a właściwie kwestja następstwa tronu odgrywa tu rolę najprzedniejszą. Słowem w całej tej drażliwej sprawie nie można sobie wytworzyć jasnego obrazu, która strona zawiniła i czy wogóle zawiniła.

B.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski Hr. M. Dzieduszycka z Martynowa — Hr. Aug. Łoś z Bobina — W. Bocheński z Tuszowa — L. Bernhard z Budapesztu — Eug. Scheure z Sarajewa — E. Krzysztofowicz z Załucza — F. Fincker z Stuttgartu — A. Domańska z Litwy — B. Kolbej z Sosnowic — I. Heller z Bednarowa — Hr. I. Milewski z Wiednia — M. M. Mayer-Mahr z Hamburga — A. Łuszczyński z Olkusza — Porceri ze Lwowa — W. Burmester z Hamburga — G. Mondolfo z Trjestu.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Poświęcenie Bazyliki ŚŚ. Piotra i Pawła; we wtorek Elżbiety królowej wdowy: we środę Feliksa de Valois wyznawcy.

W kościele św. Józefa, we wtorek uroczystość św. Elżbiety.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 2 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 50, długość dnia godzin 8 minut 48.

Zmiana lunacji. Pierwsza kwadra księżyca przypada dn. 19 o godz 9 minnut 23 rano.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek: „Dziady“, poemat dramat. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sroda: „Budowniczy Solness“, sztuka w 3-ech aktach H. Ibsena (popularne).

Czwartek: „Dziady“, poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Sobota: „Sokoły i kruki“, dramat w 5-ciu aktach Sumkatowa i Niemirowa-Danczenki (nowość).

Niedziela o godz. 3-iej: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 4-ech aktach Sewera Maciejowskiego (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7-ej: „Sokoły i kruki“- dramat w 5-iu aktach Sumkatowa i Niemirowa-Danczenki.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 złr., do końca roku 2 złr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 złr. 20 ct., do końca roku 2 złr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Z dnia na dzień.

Przed paru dniami lwowski „Przedświt“, słynący zresztą z podawania kłamliwych i potwarczych doniesień, ogłosił „sensacyjną“ rewelację o rzekomych łapówkach dla komisarza rządowego w jednej z lwowskich instytucyj finansowych.

Wobec tego nie od rzeczy będzie przytoczyć komunikat dyrekcji towarzystwa kredytowego, zamieszczony właśnie w urzędowej „Gazecie Lwowskiej“ brzmiący jak następuje:

23) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

Wówczas Dartigues i Brun starali się wszystkiemi siłami odwrócić myśli jego od sprawy kolejowej — ukazywali mu w perspektywie położenie świetne i honorowe tytuły Barandet'a, gdyby, co do interesu, poszedł jego śladami. I tak nie mógł już Ramon rozporządzeniom Dartigues'a przeciwdziałać. Protestować jednak nie przestał. Przeciwnikiem spółki aferzystów był jedynym lecz stanowczym i hardym.

Dartigues i koledzy jego nie wahali się nawet z bezprzykładnym egoizmem, spotęgowanym bezkarnością i powodzeniem, wyzyskiwać kapitalisty Ramon'a jawnie i śmiało. On czuł się przerażonym i bezsilnym względem swoich przeciwników i bał się rozpoczynać stanowczą walkę, musiałby bowiem wyjawiając niektóre tajemnice przedsiębiorstwa, narazić się na wielkie, niepowetowane może straty...

Postanowił przeto wystąpić z Rady. Nieszczęściem, uparty jak każdy kupiec polujący na szczęśliwe spekulacje — nie chciał odstąpić Klaudjuszowi Brun swych praw założyciela.

Klaudjusz spólnikom swoim nawet kradzieże ułatwiał, pewny iż oszustwa przyczynią się tylko do pomyślności sprawy. Nie mylił się. Drogi kolejowe Parany przyniosły Dartigues'owi cztery miliony zysku netto, a i interesa jego, w spółce z towarzystwem przedsięwzięte, przedstawiały się świetnie.

I wówczas Dartigues. bogaty, szanowany, szczęśliwy napozór — poraz pierwszy zatęsknił za rodzinnym krajem. Awanturnik ów, co w pogoni za złotem przebiegł niemal świat cały — co wyznawał zasadę: „gdzie majątek, tam Ojczyzna“ — zbudził się pewnego poranku bardzo smutny, iż na tej rozległej ziemi niema zakątka jednego, któryby ukochał szczerze, gdzieby „część duszy zostawił.“

Od wielu lat przepędzał dnie na męczącej podróży lub na pracy gorączkowej: noce w pierwszorzędnych hotelach, gdy kieszenie miał pełne złota, w trzeciorzędnych zajazdach, gdy sakiewka pustkami świeciła. Obecnie zamieszkał z żoną i „uroczą Bellą“ w pałacu, lśniącym od zbytku.

Nie był to jednak ów zbytek artystyczny, co jest znamieniem wyrafinowanego poczucia piękna. We wspaniałych komnatach Dartiguesa próżno szukałbyś cennych dzieł sztuki — ozdób stylowych. Tam w oczy biły przedewszystkiem barwy krzyczące mebli i przeładowane złoceniami ściany.

I tam — wśród blasków, wśród szczęścia, potęgi — snuł się niekiedy za jego duszą smętny dzień wspomnienia... wspomnienie małego, cichego domku przy ulicy des Charretes — gdzie lata najsłodsze, najpiękniejsze spędził — lata swego dzieciństwa. Zdało mu się wówczas, że widzi przed sobą cień białych, malowniczych chatek Prowancji — zieleń i skromne kwiatki w ogródku rodziców. I wspomnienia te zdały mu się oazą wśród palącej gorączką teraźniejszości. Ale niedługim bywały one gościem. Dartigues nie był nigdy sentymentalnym. Taką chwilę zamyślenia przerywał szybko duch energji i praktyczności — siłą jego zwycięzona, rozwiewała się poezja zadumy. I dalej spieszył przedsiębiorca w pogoń za złotem, za Fortuną...

A jednak Dartigues nie był sknerą. Zdobywszy miljony, zagragnął z ich pomocą żyć bez troski, wygodnie, wesoło... Myślał, zastanawiał się, studjował życie bogaczy Nowego Świata. — Przyznać w końcu musiał, iż pobyt w Ameryce południowej ponętnym być może dla Europejczyków, którzy chcą się wzbogacić. Kto jednak już cel swój osięgnął, temu nic nie pozostaje, jak pożegnać brazylijskie dziewicze lasy i wsiąść na pierwszy statek, płynący do Europy. Doszedł do przekonania, iż na starej półkuli jedynie bawić się można — i użyć z trudem zdobytych miljonów.

Powierzył zamysły swoje żonie — ona była uszczęśliwioną. O podróży do Europy, o stosunkach towarzyskich z arystokratycznymi rodami Francji marzyła oddawna. Gardziła sferą swoją rodzinną, zdaniem jej, Paryż był dla miljonerów jedynem miejscem, godnem zamieszkania. Panna Bella Hernandez, szesnastoletnie dziewczę, jedna z najpiękniejszych istot w Brazylji i najbogatszych w całej Ameryce, radością i szczerym okrzykiem zapału przyjęła propozycję ojczyma. I wspaniałym szybkolotnym yachtem, niepodobnym bynajmniej do nędznego, wlokącego się leniwie statku, który przywiózł go na ląd złota i szesnastopiętrowych kamienic, tryumfalnie powracał Dartigues do Europy.

Klaudjusz Brun był zwiastunem przybycia jego do ojczystego kraju. Z góry przewidział niebezpieczeństwa, jakie we Francji spotkać mogły przyjaciela. Wcześniej pojechał, by opowiadaniem swem wzbudzić w rodakach sympatję dla Dartiguesa. Udał się przedewszystkiem do Paryża i wszelkie ostrożności zachowując, wprawił w ruch policję, by wyśledzić i zbadać z jej pomocą obecne położenie Fransiny. Lecz działania Bruna energiczne i wytrwałe, rozbiły się o niezwyciężone przeszkody. Dawniej przebywała pani Dartigues w Rouen, gdzie rok spędziła w domu rodziców. Potem zamieszkała w Paryżu, założyła magazyn bielizny i na brak powodzenia w interesie narzekać nie mogła. Wniosła wówczas podanie o rozwód i otrzymała go. Sprzedaż magazynu zniweczyła w końcu wszelkie ślady i udaremniła poszukiwania. W lat cztery po odjeździe Dartiguesa, opuściła Fransina stolicę wraz z ośmioletniem już dzieckiem. Gdzie się udała nie wiedział nikt. Umarła może? A może dla braku funduszów zmuszoną była zamieszkać na prowincji. Nie wyszła-li, lub wyszła za mąż po raz drugi? Na tak ważne zapytania trudno było, choćby ogólnikowo odpowiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Ze względu na podane w niektórych dziennikach wiadomości, uwłaczające osobie cieszącego się powszechnem poważaniem radcy Dworu hr. Łosia, który od lat 12 pełni w Towarzystwie kredytowem ziemskiem funkcje komisarza rządowego, uważamy za nasz obowiązek podać do publicznej wiadomości, co następuje: Funkcja komisarza rządowego w Towarzystwie kredytowem ziemskiem jest zupełnie bezpłatną, gdy z funkcjami tegoż samego rodzaju we wszystkich innych bankach i instytucjach finansowych łączy się pewna, choć nieznaczna, remuneracja roczna, n. p.:

„Bank hipoteczny: komisarz rządowy 1.200 koron.
„ „ zastępca „ 600 „
„ krajowy: komisarz 1.000 „

„Kilkakrotnie już podnoszono na poufnych zebraniach Towarzystwa kredytowego ziemskiego, że ten stan rzeczy jest pewną niesprawiedliwością wobec osoby pełniącej funkcje komisarza rządowego w Towarz. kredytowem ziemskiem. Dyrekcja zaś w zasadzie stanowczo oświadczała się za tem, ażeby unormować tę sprawę, i uchwalić dla komisarza rządowego stałą remunerację. Sądzono nadto, że nim sprawa definitywnie w dawnej formie zostanie załatwioną, jest rzeczą nietylko stosowną, ale niemal konieczną od czasu do czasu po dłuższym szeregu lat pełnienia funkcji komisarza rządowego — uchwalić dla tegoż pewną choć nader skromną remunerację pauszalną.

„To się obecnie stało i uchwalono na posiedzeniu Dyrekcji dla hr. Łosia, który od lat 12 pełni zupełnie bezinteresownie obowiązek komisarza rządowego skromną pauszalną remunerację 2.400 koron. Jakkolwiek przyjęcie tej remuneracji w niczem nie mogłoby ubliżać godności osobistej hr. W. Łosia, to jednak tenże z uwagi na to, że sprawa remuneracji tej nie jest jeszcze ogólnymi przez walne zgromadzenie uchwalonymi przepisami unormowana, remuneracji ofiarowanej mu nie przyjął“.

Z dyrekcji gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Lwów, dnia 16 listopada 1901. *Kraiński*, prezes. *Łepkowski*, dyrektor.

Komunikat ten wyjaśnia dostatecznie sprawę hr. Łosia. Okazuje się zeń wszakże iż komisarze rządowi w rzeczywistości pobierają „remuneracje“ od kontrolowanych przez siebie instytucyj.

Jest to, naszem zdaniem, rzecz wysoce niewłaściwa. Trudno żądać od komisarzy rządowych, by funkcje swoje wypełniali bezpłatnie; w żadnym jednak wypadku nie powinny ich opłacać kontrolowane instytucje. Obowiązek ten może ciężyć jedynie na rządzie.

Mamy też nadzieję iż namiestnik ureguluje jakoś te w każdym razie anormalne stosunki.

Vero.

* **Obchód uroczysty ku uczczeniu 71-ej rocznicy powstania listopadowego,** który odbędzie się dnia 24 b. m., w niedzielę, w sali „Sokoła“ posiada obfity i piękny program. Złożą się nań między innemi: Przemowa, gra na skrzypkach, solowy śpiew męski, chóry, orkiestra i obraz żywych osób, przedstawiający jedną ze scen wiekopomnej walki 1831 r.

Bilety wstępu sprzedawać będzie handel p. Rudnickiego, w Rynku gł. Linia A. B., róg ulicy Floriańskiej.

* **Precz z niemieckiemi księgarniami!** Otrzymujemy następujące pismo: Wielmożny panie Redaktorze. Z powodu wzmianki w kronice „Naszego Głosu“, że Wiedeńska firma księgarska „Lehmanna et Wentzla“ w arogancki sposób odpowiedziała na list polski Wydziału krajowego, postanowiłem łączące mnie od lat kilkunastu stosunki z tąż firmą zerwać i wysłałem odpowiedni list wraz z wycinkiem z „Naszego Głosu“, aby mnie wykreślono z listy swoich abonentów.

Zaznaczyć wypada, że firma ta, ma rozgałęzione bardzo stosunki jak w Krakowie tak i całej Galicji, pomiędzy budowniczymi, architektami, malarzami i etc. i ciągnie nie małe z nas zyski. Trzeba więc reagować przeciw lekceważeniu nas i zmuszać do liczenia się z nami te firmy zagraniczne, które chcą z nami prowadzić jakiekolwiek interesa, aby nam odpowiadały na listy pisane po polsku w tymże samym języku, a nie w arogancki sposób postępowały z nami. Szanuj siebie, a drudzy cię szanować muszą.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

I. Kulesza.

Mamy nadzieję, że p. Kulesza nie będzie pierwszym i ostatnim z polskich przemysłowców, którzy aroganckiego Niemca nauczą rozumu w ten najdotkliwszy dlań sposób. *Vivat sequens!*

* **Wieczór środowy,** dnia 20 b. m. w „Kole artystyczno-literackiem“ poświęcony jest uczczeniu zasług dyrektora Józefa Kotarbińskiego z powodu wystawienia przezeń „Dziadów“ Adama Mickiewicza. W uczczeniu tem biorą udział artyści i artystki sceny, zaproszeni przez Zarząd Koła.

* **Jubileusz.** Wczoraj odbył się w sali hotelu Royal wieczór muzykalno-wokalny ku uczczeniu pana Ernesta Stockmara, prezesa kol. zboru ewangelickiego. Brali w nim udział p. Paweł Ciompa, pastor Sebmeiser, profesor W. Creizenach, akademik p. Weimar, pp. Stopczańskie i chór pod dyrekcją p. Buczka. Jubilatowi wręczono adres od gminy ewangelickiej; nadto odczytano kilka listów z życzeniami.

* **Odezwa.** Towarzystwo właścicieli realności w Krakowie otrzymało komunikat ankiety, zwołanej przez Wysokiej Wydział krajowy, wskutek uchwały Sejmowej, z dnia 6 lipca 1901, w przedmiocie wadliwego zastosowania ustaw podatkowych i należytościowych, z prośbą o dostarczenie odpowiednich faktów, dowodzących nieprawidłowości w zastosowaniu ustaw skarbowych.

W myśl tego pisma Szanownej Ankiety z dnia 8 listopada 1901 do l. W. Kr. 70315/901, upraszamy P. T. właścicieli realności, bez względu na to, czy są członkami naszego Stowarzyszenia lub nie, aby jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca zawiadomili pisemnie Wydział naszego Towarzystwa o faktach wadliwego zastosowania ustaw, normujących podatki domowo-czynszowy i osobisto-dochodowy. Odnośne zażalenia raczą pp. właściciele realności wnieść pisemnie najdalej do końca tego miesiąca, na ręce adw. dra Karola Łepkowskiego (ul. Poselska l. 9), syndyka Towarzystwa, który też w powyższym przedmiocie udzieli wszelkich rad i wskazówek codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od 5 do 6 popołudniu.

Z Wydziału Towarzystwa Właścicieli realności.
Kraków dnia 16 listopada 1901.

Wiceprezes: Prezes:
Dr. Łepkowski Karol. *Dr. Konst. Lipowski.*

* **Emerytura dla artystów teatru krakowskiego.** Wczoraj odbyło się czytanie projektu statutu emerytalnego dla artystów i artystek krakowskiego teatru miejskiego; opracował go marszałek powiatowy dr. Franciszek Paszkowski. Projekt odczytał mecenas dr. Jan Jakubowski wobec grona artystów i artystek, którzy jako interesowani poczynili niektóre uwagi.

Według projektu, wysłużeni artyści dopiero wtedy będą mogli korzystać z funduszu emerytalnego, gdy fundusz ten dosięgnie oznaczonej kwoty minimalnej. Dziś fundusz ten, zebrany z potrąceń od płacy artystów, z procentów od przedstawień obcych, z przedstawień na rzecz kasy, z grzywien, biletów wolnego wstępu, oraz z rautów, wynosi około 50.000 koron. Ponieważ powyższa kwota jest dopiero połową sumy minimalnej, przeto biorąc miarę z czasu, w jakim obecna suma urosła, emerytura wejdzie dopiero w życie za 6 do 8 lat.

Projekt ten przekazali artyści komitetowi, wybranemu z pośród siebie, a złożonemu z 5 osób. Komitet ten, korzystając z uprzejmej porady mecenasa dra Jana Jakubowskiego, wraz z nim odczyta ponownie projekt statutu i zastanowi się nad ewentualnemi zmianami. Artyści uchwalili przy wczorajszem czytaniu wyrazić podziękowanie marszałkowi drowi Franciszkowi Paszkowskiemu, za jego pracę około sprawy emerytalnej dla artystów teatru miejskiego, a w szczególności za opracowanie projektu statutu emerytalnego.

* **Lokal „Przyjaźni“** przy ulicy św. Tomasza, nie był wczoraj w stanie objąć gości, którzy się zgromadzili na „Chatę za wsią“, interpretowaną przez amatorów. Główne role Tumrego i Azy odegrali pp. Zabawscy.

Jakkolwiek starania były godne uznania, to jednak sztuka o 7 obrazach jest na siły amatorskie za wielka i za trudna; ramy scenki w domu Robotniczym są też dla niej za szczupłe. Czyżby nie lepiej było, aby utalentowani amatorzy prezentowali się w mniej nieprzystępnych sztukach, jak „Chata za wsią“.

* **Z Tow. prawniczego i ekonomicznego.** Dnia 20 listopada b. r. odbędzie się posiedzenie Tow. prawniczego w Auli uniwersyteckiej, o godzinie 6 wieczór. Dyskusję zagai dr. Michał Rostworowski Docent Uniw. Jagiellońskiego odczytem na temat; „O ostatniej reformie wyborczej w Belgii Zasada proporcjonalności“.

* **Gwiazda** obchodziła wczoraj rocznicę powstania listopadowego. Dzieje wypadków i bohaterskich bojów o największy skarb ludzkości i narodów, o wolność, opowiadał znakomity nasz historyk i patrjota, prof. dr. Stanisław Kozłowski. Następnie mały Kazio Cz. Stroka wygłosił utwór Wincentego Pola p. t. „Powstanie Kilińskiego“ w Warszawie w Wielki czwartek 1794 r. — Dalszym punktem programu była gra na skrzypcach pana St. Czyżowskiego, kapelmistrza „Harmonii“ przy akompaniamencie p. Kleina na fortepianie. Wyjątek z „Kordjana“ Słowackiego, wygłosił p. Roman Klein, a p. Tadeusz Ławczyński swoim sympatycznym głosem, odśpiewał utwory Wrońskiego i Żeleńskiego. Na cytrze grał p. Franc. Kostyc.

Wreszcie na zakończenie amatorzy odegrali „Wspomnienie“, obraz dramatyczny na tle powstania z 1863 r. Sztukę tę znaną ze sceny teatru miejskiego bardzo dobrze odegrali: pp. Marja Zubrzycka, Eugenja Król, Stan. Marcinkiewicz, Stan. Niemczyk, Miecz. i Bolesław Kądziołkowie, Fr. Szczerbiński, Fr. Ochalski i Stanisław Cudek. Sala była przepełniona publicznością.

* **Straż pożarna** wyruszyła dziś z rana, na ulicę Bożego Ciała gdzie pod l. 5. zapaliła się na otwartem miejscu słoma i trochę śmieci. Ogień który nie zrządził żadnej szkody natychmiast ugaszono.

* **Nieproszony motorowy.** Jadący ulicą Lubicz wóz tramwajowy Nr. 4, nagle w pełnym biegu został zahamowany wbrew woli motorowego. Pokazało się, że 17-letni ulicznik, Władysław Filipowski, wśród pędu wskoczył z tyłu na wóz i przez figiel zakręcił korbą hamulca i wóz na miejscu osadził. Za tę sztuczkę niedługo potem już był Filipowski „pod telegrafem“, gdzie ma... zdawać egzamin na motorowego tramwaju elektrycznego.

* **Mistrz bilardu.** Dziś i jutro w kawiarni „secesyjnej“ p. Ignacego Wójcikiewicza wieczorami popisywać się będzie Hugo Kerkan, mistrz karambolu, który w Zurychu zdobył największą serję, zrobiwszy 7156. W innych zakładach zrobił 4285, 4054 i 3092 punktów. Początek popisu o godz. 9 wieczorem.

)(**Śmierć ofiary szaleńca.** (Tel. ze Lwowa). Fedko Łozowy, którego obłąkany więzień Wojtyna ugodził szaflikiem w skroń, zmarł wczoraj w szpitalu więziennym w Brygidkach. Przed śmiercią nie odzyskał przytomności.

)(**Żyd zabił chłopa.** Z Kowla na Wołyniu donoszą: Zjechał tutaj sąd okręgowy z Łucka, celem rozpatrzenia sprawy żyda, którego oskarżono o zabójstwo chłopa Tarasiuka. Rzecz się tak miała. W marcu r. b. w dzień jarmarczny, żyd kupował u chłopa cebulę. „Z powodu tego kupna“ wynikła kłótnia, a następnie bójka między żydem a chłopem. Za jednym i drugim ujęli się współtowarzysze. Podczas walki zawziętej ogromna szczapa padła na głowę chłopa Tarasiuka, który nawet nie uczestniczył wcale w bójce. Drewno zabiło na miejscu niewinnego. W sądzie było mnóstwo świadków, a jeden z nich zeznał, że widział jak żyd cisnął szczapą, ale nie wie, czy w głowę Tarasiuka. Po całogodzinnej naradzie sędziowie przysięgli skazali żyda na półtrzecia roku robót aresztanckich i pozbawienie wszelkich praw.

* **Pogotowie ratunkowe** odwiozło wczoraj w południe 65 lat liczącą Barbarę Kutar, do szpitala św. Łazarza z ulicy Skałecznej, gdzie wóz ciężarowy staruszkę najechał i złamał jej nogę.

Wieczorem wezwano pogotowie na ulicę Dietla pod l. 36, gdzie służący zakładu wodoleczniczego Józef Gerlach wszedł za gołębiami na dach, skąd spadł z wysokości drugiego piętra. Upadając rozbił sobą stół który stał w podwórzu, sam zaś złamał rękę i doznał skaleczenia na głowie. Po opatrzeniu odwieziono Gerlacha do szpitala św. Łazarza.

Przed wieczorem żołnierz policyjny przyprowadził na stację, Józefa i Teklę Jonasów, pobitych i podrapanych przez brata Jonasa, w szynku na Czarnej Wsi, podczas uroczystości familijnej.

)(**Moskal Zieniec — uwolniony!** Z Warszawy donoszą: W tych dniach toczyła się w drugim departamencie karnym izby sądowej przy drzwiach zamkniętych sprawa b. profesora uniwersytetu warszawskiego, Michała, syna Kornela Zieńca.

Wyrokiem sądu okręgowego p. Zieniec skazany był na pozbawienie wszystkich szczególnych praw i przywilejów i osadzenie w rotach aresztanckich przez półtrzecia roku, za zgwałcenie pacjentki Koźlińskiej. Sąd wydał wyrok następujący: „Uznając skargę apelacyjną podsądnego za zasługującą na uwzględnienie, izba sądowa postanawia: wyrok sądu okręgowego uchylić i Michała Zieńca uznać za niewinnego. Akcję cywilną Koźlińskiej zostawić bez rozpoznania“. Niech żyje sprawiedliwość moskiewska!

)(**Dżuma w Odesie.** Rosyjska komisja przeciwdżumowa ogłasza następujący komunikat: „W drugiej połowie października w Odesie ujawniono dwa, zakończone śmiercią, przypadki zasłabnięć, które lekarze miejscowi uznali jako podejrzane, z objawami dżumy. Od czasu śmierci drugiego chorego dnia 26-go października nowych zasłabnięć podejrzanych nie było. Przedsięwzięto wszelkie niezbędne środki zapobiegawcze. Obecnie w Odesie znajduje się bakterjolog, umyślnie delegowany dla orzeczenia charakteru choroby.

Ze Lwowa nadeszła wiadomość: jeszcze niesprawdzona, że na granicy austrjackiej w Podwołoczyskach zarządzono z powodu dżumy kwarantannę.

)(**Straszna katastrofa na kolei.** W sobotę o $4\frac{1}{2}$ popołudniu zdarzyła się na odnodze kolei wiedeńskiej Sosnowiec-Ząbkowice straszna katastrofa. Ofiarą jej padł pociąg robotniczy wychodzący ze Sosnowca o 4.10 m. popołudniu.

Pociągiem tym jak zwykle, jechało wielu robotników kopalnianych i fabrycznych oraz dzieci ze szkół do Ząbkowic i stacji pośrednich: Będzina, Staro-Będzina, Dąbrowy i Gołonóg. Jeden z robotników jadący w przedostatnim wagonie, wiózł z sobą balon szklanny z benzyną. Benzyna ta nagle pomiędzy stacjami Będzin i Staro-Będzin wybuchła z niewiadomej na razie przyczyny. W mgnieniu oka płomienie ogarnęły dwa wagony w tym pociągu — podczas jego biegu. Pomimo niezwłocznego zatrzymania pociągu, zapanował wśród podróżnych okropny popłoch i zamęt. Wyskakiwano z płonących wagonów, tłoczono się, spychano. Balon z benzyną eksplodował w samym środku wagonu, tak, że płomienie buchnęły obydwoma drzwiami jednocześnie, paląc i dusząc robotników, co im utrudniało wyskoczenie z wagonu płonącego.

Stało się to w 2 minuty po wyjściu pociągu z Będzina na wekslu wyjazdowym. Pociąg natychmiast zatrzymano. Odczepiony i zwekslowany parowóz odprowadził dwa odczepione spalone wagony od reszty do składu pociągu, na st. Będzin, poczem pociąg z ocalonemi wagonami odszedł ze znacznem opóźnieniem do Ząbkowic.

Trzej robotnicy znaleźli śmierć, z powodu spalenia się żywcem w płomieniach. Jedenastu uległo cięższym i lżejszym oparzeniom. O sile i gwałtowności pożaru można powziąć wyobrażenie ztąd, że trwał on tylko osiem minut, w ciągu których płomieniami ogarnięte wagony zdołano ugasić.

)(**Między młodem a kowadłem** znajduje się obecnie Sylwiusz Nodari zasądzony jak wiadomo w procesie emigracyjnym na 3 miesiące więzienia i 500 koron grzywny, ale wypuszczony na wolną stopę za złożeniem kaucji 5.000 koron. Jak donieśliśmy jednak jeszcze podczas trwania procesu, policja lwowska zabroniła Sylwjuszowi Nodariemu jako szkodliwemu agentowi emigracyjnemu przebywać w Austrji. Z jednej więc strony nie może się Nodari wydalić z Austrji pod grozą utraty kaucji i innych skutków karnych, z drugiej zaś strony nie wolno mu w Austrji przebywać, bo mu tego zabroniła policja. Jaki kruczek prawny zdołał tę kolizję usunąć nie wiemy, ale musiał się jakiś znaleźć, skoro Nodari mieszka sobie wbrew zakazowi policji we Lwowie i zaszczyca swojem uczęszczaniem rozmaite tutejsze restauracje i kawiarnie, gdzie zwraca na siebie powszechną uwagę.

)(**Tajemniczy skarb.** Poszukiwacz tajemniczego skarbu w klasztorach lwowskich, o czem swego czasu pisma szeroko się rozpisywały, nie ustaje ani na chwilę w żmudnej swojej pracy. Obecnie pełnomocnik jego zwrócił się do przełożonych Sercanek i św. Teresy, aby otrzymać pozwolenie na poszukiwania za złotem runem. Siostry przełożone jednak nie okazały się tak łatwemi do zawarcia umów, jak przełożeni klasztorów męskich. Pełnomocnik jednak ma nadzieję, iż z niemi sprawę ubije i wkrótce, już mając w ręku kontrakty z wszystkimi klasztorami — przystąpi do właściwych robót, które zaczną się od klasztoru Dominikanów.

)(**Pożary z ostatnich dni.** (Telef. ze Lwowa). Dnia 9 bm. o godz. 3 po południu zgorzał w Pobereżu, powiatu stanisławowskiego, dom, w którym mieściła się gminna kancelarja i sklep gminny. Przyczyna pożaru niewiadoma.

W Ponikwie, powiatu wadowickiego, spłonęło w tych dniach 5 zagród włościańskich, wartości 10.000 kor. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina u jednego z pogorzelców.

)(**Przeniesienia kolejowe.** (Telef. ze Lwowa). Minister kolei żelaznych uwolnił starszego komisarza budowy, Juljusza Pittnera, od obowiązków naczelnika sekcji konserwacji w Ickanach, oraz przeniósł na ich własne żądanie asystentów: Kazimierza Antonowicza z dyrekcji we Lwowie do okręgu dyrekcji stanisławowskiej, a Stanisława Sobla z dyrekcji w Stanisławowie do okręgu dyrekcji lwowskiej.

Równocześnie rozpisano konkurs na posadę naczelnika sekcji konserwacji w Ickanach, oraz zastępcy naczelnika biura dla kontroli dochodów w dyrekcji we Lwowie. Do obydwóch tych posad przywiązaną jest VII ranga służbowa.

)(**Więc Horowitz nie był biskupem!** Sensacyjne kaczki „Słowa Polskiego“ i „Przedświtu“ o amerykańsko-żydowskim katokickim(!) biskupie Naftalim Horowitzu okazały się nieprawdą. Adwokaci żydowscy, prowadzący tę sprawę spadkową nadesłali do „Gazety Lwowskiej“ następujące pismo:

„W ostatnich dniach pojawiły się w kilku dziennikach notatki o spadku po Naftalim vel Marcinie Horowitzu zawierające wieści, jakoby zmarły Marcin Horowitz był biskupem, pozostawił 150 milionów majątku i t. d.. a pomiędzy innemi także wiadomość, że jeden ze spadkobierców niejaki Juda Leichtag miał ze swych praw spadkowych utworzyć spółkę udziałową. Obok tego dochodzą nas listy z najrozmaitszych stron z zapytaniem co w tej historji jest prawdą i jaka dla tych udziałów istnieje gwarancja. Wobec tego czujemy się w obowiązku podać do publicznej wiadomości, że nic o tem nie wiemy, jakoby Marcin Horowitz był biskupem, jaki pozostawił majątek i wogóle nie mamy dotychczas żadnych autentycznych wiadomości tyczących się rzeczonego spadku. Wszystko, co o tej sprawie wiemy, polega tylko na informacji udzielonej nam przez spadkobierców Salamona i Reizli Horowitzów, rzekomych rodziców Marcina Horowitza zaczerpniętej częścią z listów prywatnych, jakie ci spadkobiercy od krewnych swych z Ameryki otrzymali, częścią z gazet amerykańskich. W tych naszych informacjach nie ma jednak najmniejszej wzmianki ani o tem, jakoby Marcin Horowitz był biskupem, ani też o tem, jakoby pozostawił 150 milionów majątku. Również nie mamy najmniejszych wiadomości i dowiadujemy się dopiero z gazet, że miała powstać jakaś spółka udziałowa, a wobec tego nie może też być mowy o jakiejkolwiek gwarancji za te udziały“.

§ **Wyroby torfowe.** Jeszcze przed dziesięciu laty technik francuski Berand, próbował otrzymać z torfu produkta włókniste, lecz włókna te okazały się dość delikatnemi i zbyt łamliwemi, a rzecz cała była uważana za nieudaną. Później próby w tymże kierunku powtarzano w Holandji, a produkt, jaki otrzymano, udoskonalił się na tyle, że w r. 1894 na wystawie w Antwerpji, znajdowały się tkaniny, jakkolwiek ordynarne, ale dość mocne. Zawdzięczając następnym udoskonaleniom, udało się Niemcom, Gejzerowi i Uszernerowi, wyrobić delikatne tkaniny, watę, a nawet papier do pisania.

Wata z torfu jest śnieżno-biała, a w dotknięciu niesłychanie delikatną, odznacza się przytem wielką hygroskopijnością i może w zupełności zastąpić prawdziwą watę hygroskopijną, tem bardziej, że cena jej nie przenosi 8—10 centów za funt, skutkiem czego, jak pisze jedno z pism fracuskich, używaną jest w wielu szpitalach zagranicznych.

Tkaniny, wyrabiane z tejże waty, farbowane najrozmaitszemi kolorami, nadają się do wszelkich użytków, a przedewszystkiem na bieliznę i odzież, ponieważ wypocenie ciała wchłania zaraz tkanina hygroskopijna, a ciągła suchość ciała najlepiej zabezpiecza je od przeziębienia.

Co się tyczy mocy włókien torfowych, to jest ona na tyle znaczną, że pozwala wyrabiać z nich nawet pasy do maszyn, które w wielu fabrykach niemieckich są już w użyciu.

Wreszcie z odpadków fabrykacji tkanin, wyrabianym jest papier do pisania.

Do jakiej doskonałości doszły wyroby podobne w latach ostatnich, posłużyć może za dowód wystawa tych wyrobów w r. 1898 w Wiedniu, gdzie znajdował się pawilon Uszernera, w którym wszystko, poczynając od pięknych firanek, a kończąc na wspaniałych dywanach, obiciach na meble, obiciach na pokoje itd., było zrobione z torfu.

§ **Ładny kontrakt.** Czytamy w jednem z pism warszawskich: Narzekania na wymagania właścicieli domów w Warszawie, często się słyszeć dają. Dowiedzmy się jednak, jakie wymagania są gdzieindziej. Oto leży przed nami kontrakt oryginalny, drukowany w Samarze, a zawarty pomiędzy właścicielem domu i lokatorem. Punkt 5 głosi: lokator ma prawo korzystać z wodociągu tylko w miarę koniecznej potrzeby. Punkt 7: na podwórzu nie wolno rozmawiać głośno. Punkt 8: lokator obowiązany jest na każde żądanie gospodarza odprawić swoją służbę w ciągu 24 godz. Punkt 10: wejście do kuchni i pokojów lokatora mą wolne zawsze gospodarz i stróż domu, o ile usłyszą w mieszkaniu jakąś głośniejszą rozmowę. Punkt 11: gospodarz ma prawo przestrzegania, aby lokator żył w zgodzie małżeńskiej, a w razie zauważenia niezgody w rodzinie, ma prawo starać się o jej usunięcie za pomocą nauki i przestrogi. — Mieszkańcy Samary podobno chętnie podpisują te kontrakty i nie narzekają...

§ **Cenny zegar.** Pewien zegarmistrz w Chicago skonstruował po latach 19 zegar, wysoki 18 stóp. Zegar ten wskazuje cały system planetarny, złożony z ziemi, słońca, księżyca, Wenery, Marsa, Saturna itd. Wszystko to obraca się w 24 godzinach wokoło kolosalnej tarczy zegara. W chwili, gdy zegar wybija godzinę, otwierają się środkowe drzwi, a niemi wychodzi długa procesja wszystkich prezydentów północno-amerykańskiej republiki, oraz figury symboliczne, przedstawiające wzrost Unii.

§ **Dżuma w Batum.** Jak telegrafują z Petersburga, komisja, wysłana dla zbadania dżumy w Batum, ogłosiła następujący komunikat:

Ze względu na to, że lekarze miejscowi doznawali trudności w ostatecznem postawieniu djagnozy w dwóch wykrytych w Batumie wypadkach podejrzanych, do miasta pomienionego delegowano specjalistę bakterjologa, profesora kijowskiego uniwersytetu Wysokowicza. W telegramie z d. 8 listopada główny naczelnik doniósł, że zgodnie z opinją profesora Wysokowicza, pierwszy wypadek, zakończony śmiercią, jak dotąd, pozostaje jeszcze niewyjaśnionym, z powodu silnego rozkładu zwłok, drugi zaś wypadek przedstawia proste ropienie gruczołów limfatycznych bez ujawnienia zasłabnięcia na dżumę.

„Na zasadzie przytoczonego zawiadomienia i wziąwszy pod uwagę, że drugi wypadek zasłabnięcia uznano za nie budzący wątpliwości pod względem dżumy, a od chwili śmierci pierwszego chorego, co miało miejsce d. 27 października, upłynęło przeszło 12 dni, w ciągu którego to czasu nowych wypadków podejrzanych nie było, komisja postanowiła znieść wszystkie środki sanitarne, nakazane odnośnie do Batumu, z powodu wykrytych w tem mieście zasłabnięć“.

§ **Pościg na parowozie.** Amerykanin Hart, skazany za morderstwo i meksykanin Leibas, skazany za rozbój, uciekli z więzienia w Yuma, stanu Arizony, związawszy dozorcę i zamknąwszy go w celi, w której sami byli osadzeni. Wydostawszy się za mury więzienne przy pomocy broni, zdobytej w izbie dozorców, udali się na stację kolejową. Zoczywszy tam parowóz manewrujący, rozkazali maszyniście, grożąc mu rewolwerami, opuścić maszynę, siedli na nią i odjechali całym pędem. W tej chwili nadbiegli na stację dozorcy więzienia. Szczęśliwym trafem inny parowóz stał w pogotowiu na torze, wskoczyli więc na niego i rozpoczęła się szalona gonitwa za uciekającymi bandytami. Po ujechaniu 10 mil ang. drugi parowóz dogonił uciekających. Bandyci zeskoczyli na ziemię i rozpoczęli ogień z rewolwerów. Dozorcy odpowiedzieli strzałami z karabinów. Po pierwszej salwie Hart padł zabity, Leibas zaś raniony musiał się poddać.

§ **Olbrzymie działo.** Na wałach fortu Sandy Hook pod Nowym Jorkiem, ustawiono działo, wykonane w zakładach rządu Stanów Zjednoczonych w Watervliet, będące największem z istniejących. Działo to ma 17 metrów długości, średnica jego w najgrubszem miejscu wynosi 1·88 metra, waga 126 ton. Działo wyrzuca pocisk wysokości 1·62 metra, ważący 1.250 kilogramów, na odległość 35 kilometrów. Szybkość początkowa pocisku wynosi 792 metry na sekundę, siła zaś jego jest tak wielka, że pocisk przebija płytę z żelaza kutego, grubości 1·06 metra. Każdy strzał z tego olbrzymiego działa kosztuje 1.000 dolarów.

§ **Trzęsienie ziemi w Erzerum.** Donoszą, że w Erzerum już czwarty dzień trwa silne trzęsieni ziemi. Było do 50 wstrząśnień, w tej liczbie dziesięć bardzo silnych. Gmachy ulegają zrujnowaniu. Urzędownie naliczono 21 zabitych. Popłoch ogarnął ludność, która przeniosła się na pola i do ogodów gdzie mieszka w namiotach. Wojsko biwakuje na ulicach. Rynki i instytucje rządowe zamknięte. Silne trzęsienie ziemi było rówież w miastach: Chnyskala i Hassan-Kala.

HUMOR.

Przy godzeniu służącej.

Pani, czytając książeczkę służbową:

„Marjanna Dziobek służyła u mnie kwartał! Była harda i nieporządna. X. X.

A pod tem dopisek:

„A jużci barda! Pani mi się też stawiała!“

— Cóż znaczy pod świadectwem pani ten dopisek?

— Owa! To mój dopisek... Jeżeli mają wiedzieć, jaką ja byłam, niechże wiedzą razem, jaka była pani!

ZE SĄDU.

Uwolnienie Stillera.

(*Sprawozdanie telefoniczne »Naszego Głosu«*).

LWÓW 18-go. Wczoraj o godzinie 12 w południe, po czterogodzinnej naradzie trybunału, ogłosił przewodniczący rozprawy, radca sądu krajowego dr. Łuszkiewicz, wyrok, uwalniający Roberta Stillera od zarzuconej mu współwiny w zbrodni szpiegostwa, popełnionej przez udzielenie pomocy w kradzieży 29 planów fortyfikacyjnych z dyrekcji inżynierji w Krakowie.

W motywach wyroku podniósł trybunał, że tak na podstawie zeznań przesłuchanych przy rozprawie świadków, jak i odczytanych aktów nie mógł nabrać przekonania, aby Stiller albo sam popełnił kradzież, albo do jej spełnienia był pomocny.

Co się tyczy zarzutu, że Stiller był w posiadaniu klucza do pokoju pułkownika Kropscha, to stwierdzonem zostało zeznaniami tegoż pułkownika, że Stiller miał prawo wejść do jego biura, gdyż pracując do godziny 2 po południu, musiał odnosić i zabierać z pokoju pułkownika rozmaite akta po godzinie 12 w południe, gdyż do tej tylko godziny pułkownik Kropsch pracował w biurze. Nie nabrał również trybunał przekonania, aby Stiller wiedział, gdzie były schowane wspomniane wyżej plany fortyfikacyjne.

Zeznań Iwanowicza nie mógł trybunał brać znowu w rachubę, gdyż był on przy wojsku kilkakrotnie karany i znany był jako nałogowy oszczerca.

Wyniki postępowania rewizyjnego nie dostarczyły także podstawy do twierdzenia, jakoby Stiller dopuścił się kradzieży tych planów. Jedno tylko, coby przemawiało za jego winą, byłoby to, że znaleziono w jego pomieszkaniu rozmaite akta i papiery. Były to jednak akta stare i bez znaczenia.

Przesłuchani świadkowie zeznali, że brama wchodowa dyrekcji inżynierji w Krakowie, która miała być zamykaną o godzinie 9 wieczorem, była nieraz otwartą po godzinie 9, a nawet przez całą noc.

Trybunał przyjął dalej za wiarygodne zeznania Schmuka i Hermana, którzy przyznali się do popełnienia kradzieży tych aktów. Herman mianowicie zeznał, że za namową kapitana rosyjskiego Mezaka kradzież tę popełnił, a plany oddał mu w Witkowicach za 600 rubli.

Nie mógł natomiast przyjąć trybunał za prawdziwe zeznań późniejszych Hermana, jakoby widział w notatce Mezaka nazwisko Stillera i pobrane przez niego kwoty 1000, 800 i 200 rubli.

Stiller został odesłany z pretensjami do skarbu wojskowego na drogę cywilną. Skarb wojskowy ściągnął już bowiem od Stillera kwotę 2160 koron jako wynagrodzenie za skradzione plany.

Od wyroku tego zgłosił prokurator państwa zażalenie nieważności.

Z TEATRU.

Wznowienie »Pana Damazego« w nowej obsadzie. — »Opiekunowie moralności«, farsa w 3 aktach Kadelburga i Blumenthala.

Wydział krajowy postanowił podwyższyć subwencję teatru krakowskiego o 4000 koron; jest-to miła wiadomość dla wszystkich przyjaciół krakowskiej sceny, pragnących jak najpomyślniejszego jej rozwoju. Dyrekcja teraźniejsza zasłużyła w pełnej mierze na ten objaw zaufania i poparcia; mimo, iż walczy z większemi trudnościami, niż jej poprzedniczka, to jednak umiała daleko wyżej podnieść poziom repertoaru. To za

jest według mego najgłębszego przekonania znacznie ważniejsze, niż opłacanie nieproporcjonalnemi sumami jednej lub drugiej gwiazdy aktorskiej, która zresztą w przesadnem poczuciu swojej wartości, jak meteor pojawia się widzom zaledwie kilka razy do roku.

Przy „Dziadach" Mickiewicza, przy „Księdzu Marku" Słowackiego, przy „Dwudziestym dziewiątym Listopada" Wyspiańskiego, zapomnimy łatwo o pewnych lukach w personalu. Jest rzeczą ostatecznie drugorzędną, czy ta lub owa rola grana jest więcej lub mniej popisowo; idzie o to, aby nie była grana źle i aby nie było rozdźwięku pomiędzy pomysłem poety, a wykonaniem. Nie tylko rozdźwięku takiego niema, ale przeciwnie, spotykamy się z przedstawieniami zupełnie harmonijnemi, o pierwszorzędnej wartości artystycznej, z przedstawieniami, mogącemi zadowolnić najwybredniejsze wymagania.

Niestety, nie należało do nich wznowienie „Pana Damazego". Z przykrością musimy wyznać, że panna Gawlikowska zawiodła nasze oczekiwania. Zdawało się, że ta młoda artystka ma prawo sięgnąć po role popisowe i sami kilkakrotnie do tego zachęcaliśmy. W drobnych rólkach okazywała dużo szczerości i wdzięku. Dlaczego Helence zabrakło tej szczerości? Prawdopodobnie młodziutka artystka chciała nas zadziwić kunsztem „gry", zapominając, że najlepszym kunsztem jest prostota i naturalność. Sądzimy, że nie bardzo nawet szukając, możnaby mieć na krakowskiej scenie doskonałą Helenkę; jestto bowiem niewątpliwie rola tego samego wydziału, co i Marynia z „Klubu kawalerów", która się powiodła tak dobrze. Nie byliśmy także zachwyceni ani Panem Damazym ani Żegociną; chociaż p. Zelwerowicz i p. Puchniewska grali te role bardzo starannie i poprawnie, brakło im tej charakterystycznej rodzimej werwy, którą nie tak dawno kładli w swoje kreacje p. Siemaszko i p. Wojnowska. Rejent p. Przybyłowicza był natomiast wyborny; rola ta, objęta po p. Kamińskim, a utrzymana na tej samej wyżynie, przynosi zaszczyt utalentowanemu artyście. Zupełnie dobra była także Mańka p. Sulimy i Seweryn p. Mielewskiego — nieporównanemi pani Wolska i p. Sobiesław. Antoś nie był, niestety, lepszym od Helenki.

Grana w sobotę farsa berlińska p. t. „Opiekunowie moralności" jest satyrą na słynną „lex Heinze". Farsa ma lokalny charakter i w sposób dość niewytłómaczony znalazła się na afiszu krakowskiego teatru. Byłoby rzeczą właściwą, abyśmy na czas jakiś zbojkotowali niemiecki a zwłaszcza pruski repertoar, w szczególności zaś te jego produkcje, które nie odznaczają się żadną literacką wartością. Kupiec reńskiego wina p. Wernicke zostaje wybrany trzynastoma głosami większości posłem do parlamentu. Wstępuje do partji rygorzystów etycznych, bo „żadna inna go przyjąć nie chciała" i zakłada towarzystwo do wytępiania niemoralności Prezes partji każe mu wnosić interpelację przeciwko niemoralnej sztuce teatralnej; ma to być dziewica mowa pana Wernicke. Na nieszczęście okazuje się, że autorem sztuki jest narzeczony córki nieszczęsliwego posła. Kolizje pomiędzy obowiązkiem i ambicją „męża stanu", a wcale nie purytańskiemi skłonnościami otoczenia wypełniają całe trzy akta i kończą się — unieważnieniem mandatu biednego pana Wernicke. Drugi akt jest dosyć zabawny; zresztą jednak akcja toczy się dość rozwlekłe. Sztukę grano zupełnie dobrze. Panna Ordon wyglądała ślicznie w krótkiej sukience, panna Sulima grała z wdziękiem i werwą, Sobiesław był doskonały, Zelwerowicz w bardzo dobrym humorze a p. Przybyłowicz komizmem swoim ożywiał całe trzy akta. Inni tworzyli składną całość. *K. E.*

TOWARZYSTWO DZIENNIKARZY POLSKICH.

(*Telefoniczne sprawozdanie „Naszego Głosu"*).

LWÓW, 18-go. Wczoraj o godzinie 11 przed południem odbyło się w małej sali Kasyna miejskiego nadzwyczajne walne zgromadzenie członków Towarzystwa dziennikarzy polskich, celem wyboru prezesa w miejsce ś. p. Zajączkowskiego i obu wiceprezesów Towarzystwa: pp. Skrzyńskiego i Chylińskiego, którzy zgłosili swoją rezygnację. Obradom zgromadzenia przewodniczył I wiceprezes Towarzystwa p. Kazimierz Skrzyński.

Po przemówieniu p. Skrzyńskiego przystąpiło zgromadzenie do wyboru prezesa. Głosowano kartkami. Na 20 głosujących wybrano prezesem 16 głosami p. Adama Krechowieckiego, redaktora „Gazety Lwowskiej" i znanego powieściopisarza. Dwa głosy padły na p. Kazimierza Skrzyńskiego, jeden głos na redaktora „Gazety narodowej" p. Vogla, jedną zaś kartkę oddano próżną.

Nowo obrany prezes wypowiedział krótką mowę, dziękując za wybór.

Z kolei przyszła pod obrady sprawa rezygnacji obu wiceprezesów Towarzystwa.

Na wniosek p. K. Zielińskiego uchwaliło zgromadzenie tej rezygnacji nie przyjąć.

Na posiedzeniu Wydziału, które się odbyło bezpośrednio potem, obrano sekretarzem p. K. Laskownickiego.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Po nasłuchaniu się różnych cudów techniki skrzypcowej, po napatrzeniu się wszelkim jej figlom, które nas niegdyś bawiły, ale dłużej zająć nie mogą, nadeszła chwila, gdzie słusznie szukając w sztuce zadowolenia głębszego, żądamy od wykonawców, aby w każdą swoją pracę przelali ducha, podnieśli ją — uszlachetnili.

Do rzędu takich artystów właśnie należy skrzypek Willy Burmester, którego gra zachwycająca poetycznością, szlachetna nawet tam, gdzie polot rwącej fantazji uniósłby każdego innego poza granice estetyki, godną jest istotnie wysokiego uwielbienia Chociaż technika artysty dochodzi do granic bajecznych, służy ona mu przecież tylko za środek do otrzymania efektów, podległych jego woli. A wola ta, jak powiedzieliśmy, wypływa z gorącego poczucia piękna, z umiejętności wnikania w ducha arcydzieł wykonywanych. Czy odtwarza surową powagę Bacha, czy sentymentalizuje z Mendelsohnem, lub też gra iskrzącego ogniem mazura, ze wszystkiem dobrze mu do twarzy, każdy rodzaj kompozycji trafia do jego usposobienia i dla każdej też stwarza wierną reprodukcję.

A jak u artysty tego sposób odtwarzania dzieł zadziwia niezrównaną plastyką, tak też i technikę jego również doskonałą nazwać trzeba. Co do czystości, szlachetności tonu, jakoteż niezmiernej łatwości w rozwiązywaniu najtrudniejszych zadań mechanicznych jest Burmester prawie niezrównanym. U nikogo nie słyszeliśmy tak zadziwiających oktaw, podwójnych flażeoletów, pochodów chromatycznych w tercjach i sekstach. Jestto niejako wysiłek mechanicznej zdolności, ostatnie jej słowo i zajść dalej na tej drodze, chyba niepodobna. Wpływ też gry Burmestra na słuchaczów był ogromny. Zrazu zdziwienie ogarnęło wszystkich, w połowie wieczora wirtuoz zawładnął publicznością, a pod koniec grał na sercach słuchaczów jak mistrz, co własne ognie w pierś drugich przelać umie.

Pomiędzy artystą tym, a towarzyszącym mu pianistą p. Mayer-Mahrem jaka różnica! Tam skromność, prostota obok środków olśniewających, tutaj skłonność do przesady i zręczność z góry obmyślana. Dzięki też tej zręczności, wspartej niepoślednią siłą, udaje się artyście zyskać powodzenie w rzeczach takich jak Polonez Liszta, lub Mazurek własnej kompozycji, którego banalności dość nadziwić się nie można. Ale na wydobycie piękności z takiej naprzykład Kreisleriany Schumanna zasób artystycznych zdolności p. Mahra nie zdaje się być wystarczającym. Nie wiedząc co począć z genialną kompozycją odegrał ją w tempie tak wolnem, iż po pierwszych akordach struchleliśmy na wspomnienie masy tonów, której przyszło nam wysłuchać w przestankach, równających się powolnemu spadaniu kropel wody. *St.*

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU".

Z wojny w południowej Afryce.

Londyn: Depesza lorda Kitchenera donosi z Pretorji pod d. 15 b. m.:

Pułkownik Hickie, który skonstatował, że Boerowie koncentrują się na zachód od Schönspruit, wysłał 13 b. m. z Braekespruit silną patrol na zwiady. Patrol została otoczona przez 300 Boerów i poniosła stratę 6 trupów, 16 rannych i wielu jeńców, których jednak Boerzy później wypuścili.

Pułkownik Hickie przybył patroli na pomoc i Boerów rozpędził.

Lord Kitchener donosi dalej: Tylna straż wojsk pułkownika Bynfa została we czwartek zaczepiona przez 400 Boerów pod komendą Deweta, w okolicy Heilbronu. Po dwugodzinnej walce atak odparto; Boerowie cofnęli się, zostawiając 8 nieżywych. Po stronie angielskiej padł 1 oficer i 1 żołnierz, rannych 3 oficerów i 9 żołnierzy.

Lwów: Na posiedzeniu wydziału Towarzystwa dziennikarzy polskich oświadczył wiceprezes, że w pierwszych dniach grudnia odbędzie się w teatrze krakowskim przedstawienie „Swiętoszka", poprzedzone prelekcją Konstantyna Górskiego, w tej sztuce. Następnie wyraził wiceprezes imieniem wydziału podziękowanie p. M. Chylińskiemu za jego trudy ponoszone dla dobra i pomyślnego rozwoju Towarzystwa.

Lwów: Onegdaj popołudniu zrabowano w lokalu gminnym w Glinianach kasę wertheimowską, zawierającą 800 koron. Nazajutrz znaleziono rozbitą kasę w Laszkach królewskich.

Sanok: Dnia 15 b. m. przybył ks. biskup Fiszer; w sobotę przed południem udzielał w tutejszym kościele bierzmowania i poświęcił ochronę dla dzieci. Popołudniu ks. Biskup wyjechał do Starej Wsi.

Budapeszt: Postępowanie sądowe przeciwko Ernestowi Wallburgowi, nieślubnemu synowi arcyksięcia Ernesta o oszustwo kredytowe skończyło się w sobotę uwolnieniem oskarżonego.

Darmstadt: „Darmstädter Zeitung" dowiaduje się z wiarogodnego źródła, że w. książę heski wyraził stanowcze życzenie, ażeby prasa zmuszona była zaprzestać drażliwych uwag o jego małżonce.

Zagrzeb: Tutejsza policja mniema, że defraudant Kecskemethi schronił się tutaj. W jednej z tutejszych kawiarni widziano w piątek wieczorem młodego człowieka, którego rysopis zgadzał się z rysopisem Kecskemethiego.

Haga: Królowa-matka przybyła tu i witającym ją na dworcu przedstawicielom władz oznajmiła, że stan zdrowia królowej Wilhelminy doznał polepszenia.

Bukareszt: Kwarantanna dla proweniansów z Konstantynopola została z 6 dni skrócona na 3.

Petersburg: Car z rodziną, następcą tronu i w. ks. Mikołajem Mikołajewiczem, wyjechał ze Skierniewic do Carskiego Sioła

Petersburg: Hofrat v. Etter, sekretarz rosyjskiej agencji dyplomatycznej w Sofji, został zamianowany konsulem naczelnym w Kanei (na Krecie).

Paryż: Przy wyborze senatora z departamentu Finistère został obrany republikanin Porquier 764 głosami; na kandydata konserwatywnego Damgny'a padło 515 głosów.

Cetynja: Na skutek zażalenia ze strony Muzułmanów przeciw walemu Kiazimowi Paszy, został tenże w charakterze dyrektora kolei żelaznych przeniesiony do Damar w Yemen. Jego następca jeszcze nieznany.

Konstantynopol: Na miejsce zmarłego w. wezyra Halil Rifaat Paszy został mianowany Kuczuk Said Pasza, który już raz godność tę piastował.

Konstantynopol: Dwaj adjutanci sultana, pułkownik Hassan-Bej i oberlieutenant Nedżib Bej, przybyli do Mokry, położonej na granicy turecko-czarnogórskiej, ażeby wespół z delegatami Czarnogóry odgraniczyć sporne terytorjum pod Mokrą.

Valenciennes: Panuje tu zupełny spokój — jednak strejk się wciąż rozszerza. Liczba strejkujących wynosi obecnie 2000.

Madryt: Prefekt odmówił zezwolenia na obwieszczenie, zamierzane przez kandydatów, którzy upadli przy ostatnich wyborach. Przedsięwzięto surowe środki dla zapobieżenia ponownym demonstracjom studenckim.

Każdy z nowoprzystępujących abonentów
„Naszego Głosu"
otrzymać może za dopłatą **jednej korony** wszystkie następujące znakomite powieści:

1) **Słowiańska krew.** Powieść współczesna na tle życia rosyjskich nihilistów przez Daniela Lesueur.
2) **Alma Mater.** Powieść oryginalna historyczna na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIII i XIV stulecia przez Bogdana Jaxę Ronikiera.
3) **Tajemnica jenerała Tremont.** Powieść współczesna na tle stosunków międzynarodowego szpiegostwa wojskowego przez Jerzego Ohneta.
4) **Gabryel Conroy.** Powieść w dwóch tomach na tle życia w Kalifornji przez głośnego amerykańskiego pisarza Bret-Harta.

Największy skład po cenach najniższych

Oryginalnych Rosyjskich „KALOSZY“

poleca

W. Kłosiński, ul. Floryańska l. 6.

UWAGA: Do każdej pary kaloszy dodaję bezpłatnie Elegancki Kalendarzyk literacko-ilustrowany, wartości 70 hal. 2683 0 2

Senzacyjna Nowość!

Palniki naftowe żarowe o sile światła do 85 świec

Dra S. Olszewskiego

filia naftowa w Krakowie ul. Bracka 7.

Senzacyjna Nowość!

2666 7 1

Kalendarze na r. 1902!

Każdy chce mieć dobry kalendarz! Księgarnia katolickich wydawnictw J. Steinbrenera w Witembergu w Czechach, wydała ośm wybornych kalendarzy. Z nich wybrać sobie może każdy odpowiedni kalendarz.

1. Kalendarz Marjański, kosztuje 80 hal.
2. „ Najśw. Rodziny, kosztuje 80 hal.
3. Wielki kalendarz Powieściowy, kosztuje oprawny 1. kor., broszurowany 90 hal.
4. Kalendarz Wszechświatowy, opr. 1 kor., brosz. 90 hal.
5. Przyjaciel żołnierza opr. 1 kor., brosz. 90 hal.
6. Nowość! Pociecha starości, (druk duży dla starych ludzi), kosztuje 90 hal.
7. 8. Kalendarz uniwersalny czyli powszechny,

największy z polskich kalendarzy, wyszedł na rok 1902 w II. tomach. Każdy tom stanowi odrębną całość i kosztuje w oprawie ze złotym tytułem 2 korony.

Kalendarze wydawnictwa J. Steinbrenera, zyskały ogólne uznanie, dlatego, że są napisane w duchu katolickim i narodowym, podają zajmujące powieści, humoreski, wiersze, naukowe artykuły, wynalazki najnowsze i przegląd polityczny. Na każdej stronie jest rycina. Kto je raz kupił, kupuje je co roku.

Dostać je można w każdej księgarni i w handlach papieru.

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156 13

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane, jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach: **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna**

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

Wszelkie Tkaniny

własnego wyrobu — ciężko czysto lniane z najlepszych gatunków przędzy

jako to: Weby z apreturą i bez, płótna od najgrubszych do najcieńszych zwykłej i podwójnej szerokości od (80—200 ctm.), dymy, chusteczki białe i kolorowe, obrusy i serwety wszelkich gatunków, ręczniki, drelichy, płócienka kolorowe i zefiry w różnych deseniach, barchany, — szewioty (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne letnie i zimowe i t. p. wyroby po cenach bardzo umiarkowanych poleca: 2428 8 8

Mieczysław Gonet w Korczynie obok Krosna.

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

Szczawa alkaliczno-sodowa, zawierająca części składowe chemiczne, jak

Woda Selterska

Zalecona przez **Towarz. lekarskie w Krakowie**

wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisji przemysłowej Towarzystwa lekarskiego używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.

Cena flaszki w Krakowie 16 ct.

Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**

2653 17 11 **K. Rzącа i Chmurski w Krakowie,** właściciele fabryki wód mineralnych.

OBERMILER

żonaty lat 32 wszechstronnie wykształcony w większych młynach w mieleniu pszenicy, żyta, w wyrabianiu kasz perłowych zarówno zna się na tartaku większym gatrze przyjmie posadę w każdym czasie z obowiązuje się także reperacyi młynów i tartaku w młynach wodnych polskich robienia kół wodnych i palecznych wałów lub postawić nowy najlepszej konstrukcyi lub wydzierżawi młyn lub tartak wodny chętnie nawet w dalszych stronach, zgłoszenia proszę pod **Obermiler** poste restante Kraków, 2684 1 8 główna poczta.

Józef Eliasz

Rękawicznik.

Kraków, Plac Dominikański L. 1.

Poleca **rękawiczki własnego wyrobu** jakoto: **glansowane, duńskie, jelonkowe i angielskie,** oraz wszelkie inne roboty w zakres tego fachu wchodzące. — Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą. 2687 40 1

Jest do sprzedania

1000 Cent. m. kartofli, 10 krów pięknych, rasy Simenthal i do wydzierżawienia **wodny młyn z tartakiem,** roczna dzierżawa 400 złr. i 400 złr. kaucyi.

Zarząd dóbr Jasienica

2690 3 1 **via Krosno.**

Zmiana lokalu.

Magazyn i pracownia ubiorów męskich 2693 10 1

Stanisława Żurawskiego

przeniesioną została

na ulicę św. Anny l. 4,

obok handlu Kuczmierczyka

i poleca na sezon zimowy i karnawałowy ubrania z angielskich krajowych materyałów.

Wyborne pierniki

30 sztuk za 1 koronę,

Ozdobne Mikołaje

2694 10 1 poleca

fabryka wyrobów cukierniczych

JÓZEFA SIERMONTOWSKIEGO

Kraków, - ul. Bracka l. 6. - Kraków.

Amatorów dobrej **HERBATY** zwraca się uwagę na

HERBATY INDO-CEYLOŃSKIE

które niedawno wprowadziłem w handlu gdyż sobie ogólne zdobyły uznanie

Odznaczają się wybitnym **aromatem i bardzo pięknym kolorem.**

Nr. 41 **DARLING** ½ kilo	k. 5 h. 20
paczka ⅛ kilo netto	k. 1 h. 30
Nr. 42 **GONAR** ½ kilo	k. 6 h. 80
paczka ⅛ kilo netto	k. 1 h. 70

Można te **HERBATY** używać osobno dla siebie lub jako domieszkę do innych **HERBAT** chińskich. 2649

Wszędzie do nabycia lub wprost w **Magazynie HERBAT** z Rącz-ą

JULIUSZA GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.

Miejsca Kasyerki

w Krakowie, poszukuje inteligentna osoba, władająca językiem polskim i niemieckim. — Zgłoszenia dla Kasyerki, przyjmie dział inserat. 2691 3 1 »Naszego Głosu«.

Do sprzedania

za małą dopłatą i pod bardzo korzystnymi warunkami następujące realności, będące własnością instytucji finansowej:

1.) **Realność dwupiętrowa** z trzech piętrową oficyną, w Krakowie przy ul. Józefa.
2.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ul. Bartosza.
3.) **Realność dwupiętrowa** w Krakowie przy ulicy Topolowej.
4.) 3 **Realności jednopiętrowe** w Podgórzu.

Bliższych informacyi udzieli, do pertraktacji upoważniony, **p. Ign. Plesnar** Kraków, ul. Szewska 13 Dział inseratowy „Naszego Głosu“. 1874 45 22

Pokój i kuchnię

czysto i schludnie utrzymać można tylko przez używanie

bursztynowej olejno-lakierowej farby

„Znak Niedźwiedzia“

z fabryki lakierów

FLÜGGER & BOECKING,

Wien - Stadlau

Niezrównana co do **trwałości i piękności,** wytrzymuje także **wilgoć,** nie tracąc połysku, używa się szczególnie do powłoki **podłóg, mebli i sprzętów sklepowych i kuchennych**

Każda pokojówka może tę powłokę łatwo uskutecznić.

Wyłączny skład fabryczny

W HANDLU 1685 13

Fr. Lenerta w Krakowie.

KSIĘGARNIA

G. Gebethnera i Sp. w Krakowie

poleca do, **NAUKI**

Języków obcych

PRAKTYCZNE PRZYSTĘPNE ŁATWE METODY H. BERGERA

do gruntownego nauczenia się **języków obcych** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** z wymową polską i z kluczem.

Metoda angielska . . .	Kor. 4·—
w oprawie płóciennej	Kor. 5·—
Metoda francuska . .	Kor. 2·60
w oprawie płóciennej	Kor. 3·40
Metoda niemiecka . .	Kor. 2·60
w oprawie płóciennej	Kor. 3·40
Metoda Niemiecka kurs wyż. uzupełniający	Kor. 4·40
w oprawie płóciennej	Kor. 5·20

Słownik **Polsko Francuski i Francusko Polski** t. zw. „Emigracyjny,“ największy i najdokładniejszy z istniejących

ułożyli

Kazimierski i Bopelowski

Wydanie nowe Kor. 16·—
w oprawie Kor. 18·—

Słownik **polsko-niemiecki i niemiecko-polski** kieszonkowy, do użytku prywatnego w kantorach i szkołach, ułożył **prof. Piotr Parylak.** W oprawie Kor. 3. 2647 41 52

Panna inteligentna,

młoda, uzdolniona w krawieczyźnie **poszukuje odpowiedniej posady,** przyjmie także chętnie zajęcie w handlu. — Adres: **Dla A. K. Poste restante Rzepiennik strzyżewski.** 2696 3 1

Za 5000 koron

jest do sprzedania pierwszorzędna optyczno-plastyczna

Panorama

znajdująca się tylko przez krótki czas przy ulicy Zwierzynieckiej. Otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem.

Wstęp od osoby 10 ct.

Bliższa wiadomość w Panoramie

Z szacunkiem **F. ROCZNIK.**

2699 3 1

BROWAR PAROWY

w Trzcinicy

(poczta, telegraf i stacya kol. państw.)

poleca P. T. Publiczności

„Piwo Bawarskie“

napełniane do flaszek i pasteryzowane w browarze. 15 0

„Piwo Bawarskie“

jest 14 stopniowe, w gatunku jak silne importowane piwo z Monachium i Kulmbach.

„Piwo Bawarskie“

wyrabiane wyłącznie ze słodu wysoko suszonego bez domieszki słodu prażonego, wskutek czego jest o wiele łagodniejszego smaku, niż piwo z browarów bawarskich i niemieckich, przypominających smak karmelu.

„Piwo Bawarskie“

zaleca się bezkrwistym osobom, a szczególnie Paniom i rekonwalescentom.

Na **„Piwo Bawarskie“** uskutecznia zamówienia wyłącznie browar **w Trzcinicy,** a nie, jak wiele innych browarów zagranicznych przez pośredników i propinatorów do flaszek napełniane.

Cenniki rozsyła Browar darmo i opłatnie.

Kasa ogniotrwała

mało używana Nr. I Wise & Comp z powodu wyjazdu **do sprzedania** przy **ulicy Zygmuntowskiej l. 3,** parter na prawo. 2700 2 1

Wskutek przeniesienia szkółki sprzedaję:

Wiśnie i Czereśnie

wysokopienne, szlachetne gatunki 100 sztuk po 60 kor.

Kasztany alejowe do 2 metr. wysokości 40—70 hal.

Jabłonie i grusze wysokopienne i karłowe.

KRZEWY owocowe po najtańszych cenach.
TRUSKAWKI 100 sztuk 2 kor.

Proszę zażądać cenników. Fabryka konserwów i ogród handlowy w Lubyczy królewskiej. Stacya kolei (linii Lwów-Bełzec.)

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Kozlańskiego w Krakowie